

# Krystyna Wróbel-Lipowa

---

## Śladami polskich dzieci-tułaczy w czasie II wojny światowej

---

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia 60, 229-243

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRYSTYNA WRÓBEL-LIPOWA

*Śladami polskich dzieci-tułaczy  
w czasie II wojny światowej*

Dzieje każdego kraju wiążą się ściśle z losami jego narodu. Otaczająca rzeczywistość, nowe wydarzenia polityczne często w sposób szczególnie niekorzystny ograniczają rozwój młodego pokolenia. Dzieje się tak w skrajnych sytuacjach, których źródłem jest np. wojna, gwałtowna zmiana polityczna czy przemoc ideologiczna. Wszystko to hamuje i zniekształca rozwój psychiczny dzieci, ich życie intelektualne, dyspozycje moralne, emocje oraz wolę.

Do niedawna brak było możliwości korzystania z publikacji mówiących o losach dzieci polskich wywiezionych w głąb ZSRR po 1939 r. Dostępne obecnie wspomnienia i pamiętniki wydawane poza krajem dają obraz sytuacji dzieci polskich w czasie II wojny światowej na terenach Związku Radzieckiego. Są wśród nich klasyczne już dziś książki: W. Andersa, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946* (wyd. 1960); J. Czapskiego, *Na nieludzkiej ziemi* (wyd. 1949); W. Hort [H. Ordonówna], *Tułacze dzieci* (wyd. 1948); I. Wasilewskiej, *Za winy niepopelnione* (wyd. 1945).

Autorzy piszący o losach dzieci polskich w okresie II wojny światowej w ZSRR byli osobiście związani z oświatą i opieką dzieci w czasie i po ich ewakuacji ze Związku Radzieckiego.

Nocą z 16 na 17 września 1939 r. wicekomisarz spraw zagranicznych Związku Radzieckiego Włodzimierz Potiomkin wezwał ambasadora polskiego w Moskwie Wacława Grzybowskiego i wręczył mu notę rządu radzieckiego. Zawierała ona stwierdzenie, że w obliczu upadku państwa polskiego, Związek Radziecki zmu-

szony jest wziąć pod swoją opiekę bratnie narody: białoruski i ukraiński, które dotychczas znajdowały się na terytorium II Rzeczypospolitej. Zerwany został jednocześnie traktat pokojowy zawarty w marcu 1921 r. w Rydze i pakt o nieagresji między Polską a Związkiem Radzieckim z 1932 r. W ślad za notą, dnia 17 września 1939 r. wojska radzieckie przekroczyły granice Polski.

Radziecko-niemiecki pakt o nieagresji, znany także pod nazwą paktu Ribbentrop–Mołotow, zawarty 23 sierpnia 1939 r. mówił o wspólnym działaniu wojsk niemieckich i radzieckich wobec Polski oraz o rozgraniczeniu „strefy interesów” obu mocarstw. Podział terytorium II Rzeczypospolitej nastąpił 28 września 1939 r. Na wniosek Zgromadzenia Narodów Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy Rada Najwyższa ZSRR dekretemi z 1 i 2 listopada 1939 r. wcieliła okupowane ziemie polskie do Białoruskiej i Ukraińskiej Republik Rad. Władze radzieckie przeprowadziły wkrótce powszechny spis ludności na włączonych terenach i dekretemi z 29 listopada 1939 r. narzuciły obywatelstwo radzieckie wszystkim osobom, które przebywały na tym obszarze w dniach 1 i 2 listopada 1939 r.<sup>1</sup> W Moskwie zdawano sobie jednocześnie sprawę, że większość nowego społeczeństwa przywiązana jest do państwowości polskiej i obca jest ustrojowi komunistycznemu. Opracowany został w Moskwie i podpisany przez zastępcę ludowego komisarza bezpieczeństwa płk. I. Sierowa wielki plan deportacji obywateli polskich, głównie Polaków z terenów zajętych przez Związek Radziecki. Miał on na celu usunięcie „elementów socjalnie niebezpiecznych i antysowieckich”<sup>2</sup>. Deportacje poprzedziła tajna rejestracja osób tzw. niebezpiecznych społecznie przeprowadzona przez organa NKWD. Obejmowała ona profesorów uniwersyteckich, nauczycieli, lekarzy, inżynierów, służbę leśną, chłopów, pewne kategorie robotników, rodziny wszystkich wojskowych, którzy znaleźli się poza granicami kraju, uchodźców z innych ziem polskich i „elementy spekulacyjne”, za które uważano drobnych kupców i rzemieślników. Spisy rejestracyjne objęły od 3 do 4 milionów osób spośród 13 milionów zamieszkujących wcielone obszary II Rzeczypospolitej<sup>3</sup>. Deportacja miała na celu pozbycie się z terenów Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy „elementów” destabilizujących władzę radziecką oraz osób politycznie niepewnych, które nie chciały przyjmować radzieckich dowodów osobistych (tzw. paszportów). Deportowana ludność mogła ponadto stanowić tanią siłę roboczą przy budowie linii kolejowych i kanałów, wydobywaniu węgla, złota i kamieni szlachetnych w kopalniach, wyrobieniu drzewa w tajdze i jego spławianiu oraz do pracy w kolchozach i sowchozach.

<sup>1</sup> W. P o b ó g - M a l i n o w s k i, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1946*, t. 3, Paryż 1960, s. 106.

<sup>2</sup> J. S i e d l e c k i, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Londyn 1987, s. 44.

<sup>3</sup> R. B u c z e k, *Działalność opiekuńcza Ambasady RP w ZSRR w latach 1941–1943*, „Zeszyty Historyczne”, R. 1974, nr 29, s. 46.

Deportacje ludności polskiej przeprowadzone były w kilku fazach<sup>4</sup>. Pierwsza z nich miała miejsce w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. Zabierano całe rodziny, dzieci, starców i chorych. Deportowano wówczas 220 tys. osób<sup>5</sup>. Ich nowym miejscem zamieszkania stały się głównie północne rejony ZSRR: dorzecze północnej Dźwiny, obwód archangielski, Autonomiczna Republika Komi, Jakucka ASRR i Krasnojarski Kraj.

Druga deportacja to 13–15 kwietnia 1940 r. Przesiedlano wówczas „wrogów ustroju”. Wywożeni byli głównie mieszkańcy miast i miasteczek, w mniejszym stopniu ludność wiejska. W sumie wywózką objęto wówczas ponad 320 tys. osób<sup>6</sup>. Deportowanych skierowano do północno-zachodniego i północno-wschodniego Kazachstanu oraz do środkowej i wschodniej Syberii, a także na Ural.

Trzecia faza deportacji miała miejsce na przełomie czerwca i lipca 1940 r. Znaleźli się w niej głównie uchodźcy z Polski centralnej poszukujący we wrześniu 1939 r. schronienia przed okupacją niemiecką, część rolników, rodziny urzędnicze, inteligencja zawodowa i drobni kupcy. Ogółem ponad 240 tys. osób. Przesiedleńców wywieziono na tereny leśne średniego biegu Wołgi do autonomicznych republik: Baszkirskiej, Czuwaskiej, Marijskiej, Mordowskiej, do Komi, na środkowy i północny Ural, w rejon Archangielska, Krasnojarskiego Kraju, Nowosybirsk i Świerdłowska<sup>7</sup>.

Czwarta deportacja trwała od 12 do 22 czerwca 1941 r. i objęła ponad 300 tys. osób. Skierowano je do rejonów centralnej i wschodniej Syberii Altajskiego Kraju.

Kontynuowanie planu następnych faz deportacji ludności polskiej w głąb terytorium ZSRR uniemożliwił atak wojsk niemieckich na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 r.

Deportowani dzieleni byli na trzy kategorie: a) aresztowanych i zesłanych do obozów pracy (łagrów), gdzie były najcięższe warunki życia, b) przesiedleńców (tzw. specpereseleńców bez wyroku) umieszczanych w osiedlach (specposiołkach) na odludziu, c) „wolnych zesłańców”, wywiezionych na dalekie obszary Syberii i Kazachstanu, bez żadnych środków do życia<sup>8</sup>.

Deportowani podróżowali w wagonach towarowych. W każdym z nich umieszczano od 40 do 70 ludzi, zamykano i plombowano od zewnątrz. Niewielki zakratowany otwór w ścianie zastępował okno, urządzenie sanitarne stanowiła dziura w podłodze, cztery duże prycze służyły jako legowiska dla ludzi. Podróż trwała

<sup>4</sup> S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1994, s. 26–82; Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu 1939–1943*, Londyn 1991, s. 83–97; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1997, s. 320–403.

<sup>5</sup> Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego (dalej: AZHRL), Deportacje 8–10 lutego 1940 r., sygn. 89.

<sup>6</sup> J. Siedlecki, *op. cit.*, s. 45.

<sup>7</sup> AZHRL, Sprawozdanie z deportacji, sygn. 93.

<sup>8</sup> J. Siedlecki, *op. cit.*, s. 47.

od 2 do 3 tygodni. Szczególnie dokuczliwa była wywózka lutowa przy dużym mrozie, kiedy nie wszystkie wagony miały piecyki do ogrzewania lub nie było w nich czym palić. Relacje naocznych świadków tych podróży mówią o dużej umieralności małych dzieci. Zwłoki ich, nadzorujący konwojenci wyrzucali w czasie biegu pociągu w śnieg lub do rzeki pokrytej lodem<sup>9</sup>.

Dzieci przesiedlone wraz z rodzicami w głąb Związku Radzieckiego w obliczu nowej rzeczywistości szybko „dorośli”. Te, które ukończyły 12 lat, pracowały na równi z dorosłymi. Katorżnicza praca, nieustanny głód i choroby wyniszczały dziecięce organizmy. Dzieci broniąc się przed śmiercią głodową kradły buraki, ziemniaki, ziarno, marchew. Częstym obrazem był widok dzieci opuchniętych z głodu. Dwunastolatków za wszelakie wykroczenia obejmowała pełna odpowiedzialność karna, od pozbawienia wolności do kary śmierci włącznie. Osadzano je w tzw. wychowawczych koloniach karnych, które nie różniły się warunkami życia od obozów przymusowej pracy dla dorosłych. W koloniach praca odbywała się na dwie zmiany, po 10 godzin dziennie np. przy roztopionym łożu lub w szwalni.

Osierocone dzieci po śmierci rodziców lub opiekunów władze miejscowe przekazywały do radzieckich sierocińców, tzw. dietdomów. Małoletni mieszkańcy tych placówek zmuszani byli do pracy ponad siły. Nie pozwalano im między sobą rozmawiać po polsku. Rozmawiano z nimi tylko po rosyjsku. Uczono ich rosyjskich pieśni patriotycznych<sup>10</sup>.

Dnia 30 lipca 1941 r. zawarty został układ między rządem polskim na emigracji a państwem radzieckim, określany także jako układ Sikorski-Majski. Dawał on Polakom znajdującym się na terenach Związku Radzieckiego możliwość poprawy ich trudnej sytuacji. Szczególnie ważny był dla nich dołączony do układu polsko-radzieckiego dodatkowy protokół, który stwierdzał:

Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd ZSRR udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSRR bądź jako jeńcy wojenni, bądź z innych odpowiednich powodów<sup>11</sup>.

Następnie 14 sierpnia 1941 r. zawarta została umowa wojskowa między Naczelnym Dowództwem Wojska Polskiego i Naczelnym Dowództwem Związku Radzieckiego w sprawie utworzenia Armii Polskiej na terenach ZSRR. Organizować ją miał awansowany do stopnia generała dywizji Władysław Anders. Wkrótce powołano do życia ambasadę polską w ZSRR, która poprzez delegatury

<sup>9</sup> „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali”. *Polska a Rosja 1939–1942*, red. J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Londyn 1983, s. 66, 67, 189.

<sup>10</sup> H. Gałęziowska-Stefanowska, *Pobyt w dziecięcym łagrze w Kazachstanie, [w:] Sybiracy. Martyrologia Polaków na Wschodzie*, Koszalin 2000, s. 199–200.

<sup>11</sup> *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 7, Warszawa 1973, dok. nr 131, s. 232.

terenowe i mężów zaufania miała zająć się poprawą położenia materialnego deportowanej ludności polskiej<sup>12</sup>.

Po ogłoszeniu amnestii i możliwości naboru do wojska polskiego ludność spontanicznie opuszczała daleką Północ, udając się do cieplejszych klimatycznie okolic i do ośrodków mobilizacji wojska. Na przełomie 1941 i 1942 r. wielu Polaków przybyło głównie w okolice Kujbyszewa, Orenburga, Saratowa, a następnie do Uzbekistanu i innych republik radzieckiej Azji Środkowej. W wagonach towarowych jadących z dalekiej północy na południe, podczas podróży trwającej niekiedy około dwóch miesięcy, przy nikłych zapasach żywności większość dzieci umierała z głodu lub różnych chorób. W drodze umierali także rodzice oraz gubiły się dzieci, poszukujące na mijanych stacjach wody i żywności, tracąc na zawsze kontakt z rodziną.

Po przybyciu na tereny południowe Związku Radzieckiego nie nastąpiło polepszenie sytuacji materialnej ludności polskiej. Na skutek głodu oraz epidemii czerwonki i tyfusu umierało bardzo wiele dzieci. Tragizm tych przybywających do obozów wojskowych w Azji Środkowej ilustruje wypowiedź ks. Ł. Królikowskiego:

Niektóre szły o własnych siłach, inne raczej do widm niż do żywych istot podobne, pielęgniarki prowadziły pod ramiona, półniosąc. Dzieci starały się chociaż powłóczyć nogami, byle pokazać, że jeszcze nie jest z nimi tak źle. [...] W wyglądzie tych niewinnych małych męczenników zatarły się nawet różnice płci. Dziewczęta o ostrzyżonych do skóry głowach z powodu epidemii tyfusu i z zapadłą klatką piersiową trudno było odróżnić od chłopców. [...] Wśród kompletnie wycieńczonych organizmów czerwonka sprawiała największe spustoszenia, a połowa przypadków była śmiertelna. [...] Głowy były usiane strupami, ciała pocięte przez insekty<sup>13</sup>.

Ambasada polska organizowała dla nich ośrodki opiekuńcze, jakimi były sierocińce i ochronki. Powstawały także polskie przedszkola i szkoły. Losami dzieci i młodzieży, szczególnie tej, która pozbawiona była opieki rodziców, zainteresowały się także polskie władze wojskowe. Przy polskich oddziałach wojskowych tworzone były ochronki, sierocińce, przedszkola oraz formacje junaków i junaczek. Matki często odsyłały swoje najmłodsze dzieci pod opiekę armii z przeświadczeniem, że znajdą tam godziwe warunki życia. Sami żołnierze także okazywali im wiele serca i pomocy. Byli wśród nich ochotnicy, którzy udawali się do oddalonych częstokroć kolchozów, aby tam wyszukiwać polskie sieroty w rosyjskich sierocińcach.

Sierocińce organizowane przez ambasadę polską zajmowały się nie tylko sierotami, ale wszystkimi dziećmi potrzebującymi pomocy. Dawały im całkowite utrzymanie, mieszkanie, opiekę lekarską i oświatowo-wychowawczą. Mali mieszkańcy tych placówek nie wierzyli w polepszenie swej doli na dłużej. W obawie

<sup>12</sup> R. Buczek, *op. cit.*, s. 42–115.

<sup>13</sup> Ł. Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*, Kraków 1990, s. 64–65.

przed niepewnością jutra i nawrotem ogromnego głodu gromadzili chleb na suchary<sup>14</sup>. Sierocińce nie miały najlepszych warunków materialnych. Była to niekiedy duża szopa ogrzewana żelaznym piecykiem, drewniana podłoga służyła do spania, ponieważ brak było łóżek<sup>15</sup>. Bardzo trudne warunki panowały w sierocińcu w Karkin-Batasz (Dolina Śmierci) koło Guzaru. Dla tej placówki przeznaczono kilka chat ulepionych z gliny i z takim samym klepiskiem zamiast podłóg. Jako posłanie służyła słoma rozłożona pod ścianami<sup>16</sup>. Jeden z naocznych świadków tak wspomina to miejsce:

[...] w ruinach [...] gnieździły się żmije, skorpiony i warany – jaszczury wielkie jak psy. [...] Gdy w początkach maja przybyliśmy do sierocińca, była tam grupa przedszkolaków, która z nadejściem lata wymarła do nogi<sup>17</sup>.

W obliczu wielu informacji o bardzo trudnej sytuacji materialnej dzieci polskich w ZSRR, ogromnej ich śmiertelności z powodu głodu oraz licznych związanych z tym chorób, już w połowie 1941 r. powstał plan, aby ewakuować małych przesiedleńców do innych państw, gdzie otoczono by je należyta opieką. Rozmowy wstępne na ten temat rozpoczęto z państwami sprzymierzonymi pod koniec 1941 r. Zainteresowanie tym problemem wykazali: prezydent USA Franklin Delano Roosevelt, premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, sekretarz stanu w angielskim ministerstwie spraw zagranicznych A. Eden, ambasador amerykański przy rządzie polskim w Londynie A. Biddle-Drexel, przedstawiciel misji australijskiej w ZSRR K. Officer. Stany Zjednoczone poprzez Amerykański Czerwony Krzyż deklarowały gotowość przyjęcia na swój koszt 10 tysięcy dzieci polskich. Za przyjęciem mniejszych grup dzieci opowiadały się rządy Indii, Kanady, Syrii, Turcji, Unii Południowo-Afrykańskiej oraz innych państw neutralnych<sup>18</sup>.

Ewakuacja dzieci polskich ze Związku Radzieckiego mogła nastąpić jedynie za zgodą władz tego państwa, a o to nie było łatwo. Czynione liczne naciski drogą dyplomatyczną spowodowały wreszcie w nocy z 23 grudnia 1941 r. wydanie zezwolenia przez Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych ZSRR na wywiezienie do Indii 600 dzieci<sup>19</sup>. Ewakuacja dzieci miała odbywać się w kilku

<sup>14</sup> W. Hort [H. Ordonówna], *Tułacze dzieci*, Warszawa 1990, s. 141.

<sup>15</sup> *Ibid.*, s. 75.

<sup>16</sup> K. Skwarko, *Osiedlenie młodzieży polskiej w Nowej Zelandii w r. 1944*, Londyn 1972, s. 17.

<sup>17</sup> J. Mendruń, *Polacy w Nowej Zelandii. Wspomnienia z deportacji do ZSRR. 1940–1980 w czterdziestą rocznicę*, Wellington 1980, s. 35.

<sup>18</sup> E. Treła-Mazur, *Losy Polaków i dzieci polskich w ZSRR w latach 1941–1946 (z uwzględnieniem procesów repatriacji)*, [w:] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, pod red. H. Kubiaka (i in.), Wrocław 1992, s. 280.

<sup>19</sup> K. Breś, *Dzieci polskie w ZSRR w latach 1940–1945. Wychowanie i edukacja*, Lublin 2002, s. 62 (maszynopis).

transportach. Pierwszy z nich przewidziany został na początek 1942 r. W obliczu doniesień o tragicznych losach dzieci polskich w ZSRR polska kolonia w Bombaju zdecydowała o zorganizowaniu jak najszybciej pomocy dla nich. Zajęli się tym: arcybiskup Bombaju i Cejlonu, ks. Tomasz Roberts i wicekonsul w Bombaju T. Lisiecki. Poczynania w tej sprawie wspomagała miejscowa społeczność angielska i hinduska. Pomagała z dużym zaangażowaniem Rada Ksiąząt Hinduskich z maharadzą Jam-Sahebem ze stanu Nawanagar. Pracami organizacyjnymi kierowała Rada Opiekuńcza powstała w Delhi. W ramach akcji ratowniczej Polski Czerwony Krzyż wysłał ekspedycję wiozącą leki, odzież i żywność z Bombaju do Taszkientu. Napotykała ona na znaczne trudności ze strony władz radzieckich<sup>20</sup>. Dzieci polskie z ZSRR do Indii udały się w 1942 r. dwoma transportami: w kwietniu – 160 osób i grudniu – 250 osób. Wyprawiano je drogą lądową, samochodami przez Aszchabad, Meszhed, Zahidan, Nok, Kundi i koleją do Bombaju.

W czasie pierwszej ewakuacji ludności cywilnej od 24 marca do 3 kwietnia 1942 r. wraz z wojskiem na Bliski Wschód udały się także dzieci. Łącznie opuściło wówczas ZSRR 33 069 żołnierzy i 10 789 cywilów, w tym 3100 dzieci<sup>21</sup>. Transporty dzieci kierowane zostały do Iranu. Miejscem zbornym był Krasnowodsk nad Morzem Kaspijskim, stamtąd mali przesiedleńcy udawali się drogą morską do perskiego portu Pahlewi. Zorganizowane transporty dowożące dzieci do Krasnowodska prowadziły z głównych stacji kolejowych, takich jak: Arys, Czok-Pak, Ługowaja i Otar w Kazachstanie, Dżyzak, Gorczałow, Guzar, Jangi-Jul, Karabały, Kora-Kul, Karszy, Kermine, Kitab, Kizył Tepa Margelan, Samarkanda, Szaczryziabs, Wielka Aleksiejewka i Wrewskaja w Uzbekistanie oraz Dżałał-Abad w Kirgizji.

Droga z Krasnowodska do Pahlewi nie była wygodna. Na miejscu okazało się, że brytyjskie władze wojskowe nie były przygotowane na przyjęcie tak dużej liczby osób cywilnych i dzieci – głównie sierot. Brakowało pomieszczeń do zamieszkania, niezbędnych leków, podstawowych środków czystości. Dzieci odbywały tutaj pierwszą kwarantannę. Myto je i strzyżono, aby pozbyć się insektów. Dawano nową odzież, pałac wszystko, co miały na sobie podczas podróży z ZSRR, obawiając się wybuchu epidemii. Mimo wielkiej dbałości o ich zdrowie pojawiła się czerwotka, dur brzuszny, liczne przypadki tyfusu plamistego i malarii. Śmierć znowu zbierała swoje żniwo.

Po krótkim pobycie w obozie ewakuacyjnym w Pahlewi nieletni polscy uchodźcy (dzieci i młodzież w wieku szkolnym), kierowani byli do innych ośrodków w Iranie. W latach 1942–1945 było ich cztery: w Teheranie, Isfahanie, Meszhedzie i Ahwazie.

<sup>20</sup> W. Hort, *op. cit.*, 141 i in.; Ł. Z. Królikowski, *op. cit.*, s. 90, 160–161; J. Czap-ski, *Na nieudźkiej ziemi*, Warszawa 1990, s. 331–334.

<sup>21</sup> Z. S. Siemiaszko, *op. cit.*, s. 225.



Pierwsze transporty polskich dzieci, przybywające w kwietniu 1942 r. do Teheranu, umieszczone zostały w koszarach wojskowych. Był to Obóz Uchodźców Polskich nr 1 (dalej: OUP) w Teheranie. Wkrótce utworzony został OUP nr 2 w budynkach niedokończonej fabryki broni i innych zabudowaniach obok lotniska teherańskiego. Celem opieki nad ludnością polską w Iranie utworzona została 4 kwietnia 1942 r. Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej (dalej MPiOS) w Teheranie na czele z delegatem W. Styburskim. Kultura i oświata podlegała Wydziałowi Społecznemu Delegatury. W jego ramach utworzono Referat Szkolny oraz Referat Kulturalno-Oświatowy. Zadaniem pierwszego z nich było zorganizowanie pierwszych przedszkoli, szkoły powszechnej, gimnazjum i liceum. Drugi natomiast organizował świetlice i akcje informacyjne. W maju 1942 r. powołana została Komisja Szkolna, której głównym zadaniem było uporządkowanie pracy wszystkich szkół w obozach na terenie Iranu pod względem organizacyjnym i programowym. W samym Teheranie znajdowały się trzy Obozy Uchodźców Polskich, jeden OUP nr 4 w Isfahanie, a UOP nr 5 w Szemiradzie koło Teheranu był ośrodkiem dla dzieci rekonwalescentów (około 300 osób). Młodzież i dzieci ucząc się brały także udział w pracy kulturalno-oświatowej pod kierunkiem nauczycieli. Powstawały młodzieżowe zespoły muzyczne, teatralne oraz chóry dziecięce<sup>22</sup>.

Obóz Uchodźców Polskich nr 4 w Isfahanie przyjął na początku kwietnia 1942 r. 300 polskich dzieci ewakuowanych w marcu 1942 r. z dwóch sierocińców w Związku Radzieckim. Zgromadzenia zakonne francuskich ss. szarytek i szwajcarskie oo. salezjanów oddały swoje zabudowania na użytek polskich dzieci. Sieroty wymagające opieki lekarskiej otrzymywały ją w angielskim i ormiańskim szpitalu. Na początku 1943 r. w Isfahanie przebywało około 2500 dzieci. Należało zapewnić im odpowiednią opiekę zdrowotną oraz placówki edukacyjne. Mówiło się nawet o istniejącym tam „polskim Isfahanie”. Utworzono więc 21 „zakładów” – celowo nie używano określenia „sierociniec” – wśród których były: przedszkola, internaty, szkoły powszechne, kursy zawodowe, gimnazjum krawieckie, gimnazjum i liceum humanistyczne, placówki opieki zdrowotnej (izby chorych, szpital, sanatorium) oraz dom Zrzeszenia Nauczycielskiego Polaków<sup>23</sup>. Nauką szkolną starano się objąć wszystkie dzieci. Brak było programów nauczania, podręczników i wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej. Sprawą uzupełnienia brakujących podręczników zajęła się Placówka Wydawnicza Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na Bliskim Wschodzie.

W Isfahanie obok nauki ogólnokształcącej istniały kursy przysposobienia zawodowego. Miały one charakter nadobowiązkowy. Uczniowie starszych klas

<sup>22</sup> J. D r a u s, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939–1950*, Lublin 1993, s. 97.

<sup>23</sup> W. T h e i s s, *Zniewolone dzieciństwo. Socjalizacja w skrajnych warunkach społeczno-politycznych*, Warszawa 1966, s. 73.

po zajęciach szkolnych uczęszczali na kursy stolarstwa, ślusarstwa, a uczennice uczyły się szycia, koronkarstwa lub haftu. Istniały kursy dywaniarstwa perskiego, cyzelatorstwa i stolarki. W styczniu 1943 r. otwarto 4-letnie Zeńskie Gimnazjum Krawieckie.

Obok nauki szkolnej starano się organizować dzieciom i młodzieży zajęcia kulturalno-oświatowe w świetlicach. Urządzano wystawy, koncerty fortepiano-we, spektakle taneczno-muzyczne, wyświetlano filmy, przedstawiano jasełka. Pod kierownictwem nauczycieli funkcjonowały zespoły artystyczne i recytatorskie oraz chóry młodzieżowe. Ważną rolę w wychowaniu patriotycznym spełniało powstałe masowo i dosyć żywiołowo wśród młodzieży harcerstwo<sup>24</sup>. W takim kierunku prowadził edukację Kościół i wojsko polskie.

Ten najlepiej zorganizowany i prowadzony ze wszystkich ośrodków dla polskich uchodźców w Iranie zlikwidowany został w 1944 r. Powodem była decyzja przeniesienia migrantów polskich na tereny innych państw, głównie do Indii, Libanu i Afryki Wschodniej.

Inne ośrodki, w których przebywały czasowo dzieci polskie w Iranie, to Ahwaz i Meshed. W tym ostatnim schronienie znalazły dzieci z polskiego sierocińca z Aszchabadu. Po parotygodniowej kwarantannie przewieziono je samochodami do Bombaju w Indiach. Wśród opiekunek dzieci była Maria Anna Tyszkiewicz – Hanka Ordonówna. Placówka w Meshedzie zlikwidowana została w sierpniu 1944 r.

Iran był terenem przejściowym w migracji polskich uchodźców ze Związku Radzieckiego. W odpowiedzi na starania rządu RP w sprawie udzielenia pomocy polskim dzieciom ewakuowanym z ZSRR władze Wielkiej Brytanii zaproponowały przyjęcie mężczyzn niezdolnych do służby wojskowej, kobiet i dzieci, łącznie 20 tys. osób do swoich posiadłości w Afryce: w Ugandzie, Kenii, Tanganice, Rodezji Północnej i Południowej. Na osiedlenie wyraziły zgodę Indie, Nowa Zelandia, Syria, Palestyna, Egipt i Liban. Polonia amerykańska wykazywała ogromne zainteresowanie problemem małoletnich uchodźców ze Związku Radzieckiego, ale rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie chcąc narażać się aliantowi – ZSRR, odmówił przyjęcia dzieci polskich na swoje terytorium. Prezydent tego kraju – F. D. Roosevelt ułatwił umieszczenie ich w Meksyku. Wówczas to w grudniu 1942 r. W. Sikorski w imieniu rządu polskiego podpisał z władzami Meksyku porozumienie, na mocy którego przewidywano przyjęcie 10 tys. polskich uchodźców z Iranu<sup>25</sup>. Pierwsza grupa opuściła Iran w kwietniu 1943 r., liczyła 720 osób – głównie kobiet i dzieci – drogą morską i koleją dotarła w lipcu 1943 r. do miasta Leon w Meksyku. Przybyszów osadzono pod tym miastem w kolonii Santa Rosa. Druga grupa zorganizowana ostatecznie w Karaczi wyruszyła we wrześniu 1943 r. przez Ocean Indyjski i Ocean Spokojny,

<sup>24</sup> I. Beaupre-Stankiewicz, *Isfahan. Miasto polskich dzieci*, Londyn 1987, s. 249.

<sup>25</sup> A. Jacewicz, *Santa Rosa. Osiedle polskie w Meksyku*, Londyn 1965, s. 37, 63.

i dotarła do Santa Rosy w listopadzie 1943 r. W sumie liczba osób zamieszkujących kolonię wynosiła około 1568 osób, z czego ponad połowę stanowiły dzieci i młodzież<sup>26</sup>. Polakom nie wolno było opuszczać miejsca pobytu. W kolonii urządzono przedszkole, sierociniec, szpital, teatr, piekarnię. Zorganizowano gimnazjum ogólnokształcące, szkołę zawodową z działami: dentystycznym, obróbki srebra i krawieckim. W szkołach kolonii uczono po polsku. Opiekę nad sierocińcem sprawowały zakonnice polskiego pochodzenia – siostry felicjanki z Chicago. Znajdowało się w nim 450 wychowanków. Były wśród nich sieroty, dzieci, które straciły matkę w Związku Radzieckim, a ojciec służył w armii na Środkowym Wschodzie, były rozłączone z rodzicami. Niektórzy byli już w Polsce, pozostali jeszcze w ZSRR lub znaleźli się losowo w innym kraju.

We wspomnianym wyżej porozumieniu, na mocy którego dzieci polskie zostały przyjęte czasowo do Meksyku, rząd tego kraju zastrzegł sobie, że nie będzie ponosił kosztów utrzymania kolonii Santa Rosa, a po wojnie Polacy opuszczają teren Meksyku.

Utrzymanie kolonii finansował częściowo rząd Stanów Zjednoczonych. Charytatywna organizacja Amerykańskiego Episkopatu Katolickiego opłacała oświatę dorosłych i dzieci, szkolnictwo zawodowe, działalność sportową, prowadzenie świetlic oraz organizowane wycieczki. Rada Polonii Amerykańskiej łożyła na utrzymanie szpitala oraz pokrywała wydatki związane ze szkolnictwem. W szkołach nauczano języka angielskiego i hiszpańskiego.

Po zakończeniu wojny – według zapisu zawartego w porozumieniu z rządem Meksyku – rozpoczęto likwidację kolonii w Santa Rosa. Sieroty i wychowankowie sierocińca w liczbie 240 osób razem z siostrami felicjankami opuściły obóz. Staraniem i na koszt Rady Polonii Amerykańskiej wyjechały do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej<sup>27</sup>. Uczniowie ze zlikwidowanego gimnazjum w Santa Rosa uczęszczali do szkół meksykańskich w Leon, ale wkrótce wyeksmitowano ich z obozu i znaleźli się bez miejsca zamieszkania. W obliczu takiej sytuacji polskie rodziny adoptowały bezdomne sieroty. Młodzież ta częstokroć nie potrafiła w nowych warunkach znaleźć miejsca dla siebie, zwłaszcza że opieka nowych rodzin była niejednokrotnie krótkotrwała.

W swojej wędrówce tułaczey dzieci polskie w okresie II wojny światowej znalazły się także w Nowej Zelandii. W dotychczasowych badaniach nie udało się ustalić, czy polskie władze emigracyjne czyniły starania u rządu nowozelandzkiego o przyjęcie dzieci polskich wyjeżdżających ze Związku Radzieckiego. Wiadomo, że ówczesny premier Nowej Zelandii Peter Fraser w imieniu swojego rządu zaprosił do kraju polskie dzieci przebywające czasowo w Iranie. Zaproszenie to być może było wynikiem rozpoznania sytuacji dzieci polskich podczas kilkudniowego postoju w porcie Wellington statku wiozącego je w 1943 r.

<sup>26</sup> Ł. Z. Królikowski, *op. cit.*, s. 172.

<sup>27</sup> A. Jacewicz, *op. cit.*, s. 55.

do Meksyku<sup>28</sup>. W każdym razie dzięki Peterowi Fraserowi i jego żonie Janet 733 dzieci w wieku od 4 do 15 lat, głównie sierot, wraz ze 105 opiekunami, wyjechało z Isfahanu w Iranie we wrześniu 1944 r. przez Ahwaz Basrę, Bombaj do Nowej Zelandii. W Bombaju wsiadły one na amerykański transportowiec wojskowy „General Randall”, którym wracali z wojny żołnierze nowozelandzcy i australijscy. Transportowi przez dłuższy czas towarzyszyła eskorta dwóch okrętów wojennych z uwagi na zagrożenie ze strony japońskich łodzi podwodnych. Podróż trwała przez miesiąc i była dosyć uciążliwa. Dzieci chorowały na malarię i cierpiały na chorobę morską. Płynący z nimi żołnierze starali się urozmaicić im tę trudną drogę poprzez sport, wyświetlanie filmów, zrzekali się także swoich porcji słodkiej wody na rzecz dzieci, u których mycie w słonej wodzie powodowało owrzodzenie ciała.

Po ciężkiej podróży 1 listopada 1944 r. przybyły one do portu Wellington i były bardzo serdecznie powitane osobiście przez premiera P. Fräsera, konsula generalnego polskiego rządu emigracyjnego K. Wodzickiego i załogę polskiego statku „Narwik”.

Władze Nowej Zelandii zobowiązały się dobrowolnie utrzymywać polskie dzieci do końca wojny z własnych funduszy. Dzieci zamieszkały w miejscowości Pahiatua położonej niedaleko Wellingtonu w dobrze zorganizowanym i zaopatrzonym obozie administrowanym przez wojsko nowozelandzkie. Personel wychowawczy składał się wyłącznie z Polaków. Działała także polska administracja. Szkolnictwo powierzone zostało kierownictwu delegata J. Śledzińskiego<sup>29</sup>.

W obozie istniało przedszkole, dwie szkoły powszechne, gimnazjum ogólnokształcące i kursy zawodowe. Dzieci uczyły się po polsku z podręczników wydanych lub przedrukowanych w Palestynie i przywiezionych z Isfahanu. Język angielski był językiem pomocniczym. Kulturowano obyczaje i tradycje narodowe. W czasie świąt Bożego Narodzenia ubierano choinkę, organizowano szopkę betlejemską i dzielono się opłatkiem<sup>30</sup>. Na Wielkanoc odbywało się malowanie piśanek.

W omawianym okresie całe szkolnictwo nowozelandzkie zdominowane było przez związki wyznaniowe. Tamtejsza młodzież katolicka uczęszczała wyłącznie do szkół katolickich, utrzymywanych przez zakony. Warunki takie dotyczyły również młodzieży polskiej, która po ukończeniu gimnazjum w obozie w Pahiatua chciała uzyskać maturę nowozelandzką, musiała wstąpić do szkół wyznaniowych (konwentów).

Premier P. Fraser odwiedzał obóz i zadeklarował, że wszyscy Polacy z Pahiatua mogą pozostać w Nowej Zelandii tak długo, jak sami zechcą, a każdy kto wybierze powrót do Polski, otrzyma z funduszy rządowych środki finansowe

<sup>28</sup> K. Skwarko, *op. cit.*, s.48.

<sup>29</sup> *Ibid.*, s. 48-49.

<sup>30</sup> *Ibid.*, s. 55.

na podróż. Obóz w Pahiatua rozwiązano ostatecznie w 1949 r. Do kraju wróciła niewielka liczba dzieci, około 50 na żądanie rodziców. Pozostałym rząd Nowej Zelandii pomagał tak długo, aż wszystkie one uzyskały wykształcenie i zdobyły samodzielność życiową. Zostało to należycie docenione, bowiem po wojnie prawie wszystkie sieroty zostały w nowej ojczyźnie na stałe. Stanowisko rządu Nowej Zelandii wobec polskich dzieci tułaczy tak scharakteryzował ks. Ł. Z. Królikowski: „Nie była to pomoc zdawkowa, łaskawy gest, lecz rzetelne zobowiązanie się na długie lata, wypełnione co do joty”<sup>31</sup>.

W swojej wędrówce tułaczej dzieci polskie znalazły się także w Afryce. Była to najliczniejsza ze wszystkich grup wyruszających z Iranu do nowych miejsc osiadłości. Rząd Wielkiej Brytanii wyraził zgodę na przyjęcie do Afryki 20 tysięcy Polaków. Uchodźcy polscy niechętnie odnosili się do wyjazdu do Afryki. Nie było jednakże większych możliwości wyboru. 27 sierpnia 1942 r. przybył pierwszy transport ludności polskiej do portu Tanga w Tanganice w liczbie około 1400 osób. Następnie do Afryki Wschodniej i Południowo-Wschodniej przybierały dalsze. Ogółem z Iranu do Afryki przetransportowano drogą morską około 19 tys. osób. Przeważały głównie kobiety z dziećmi i dzieci samotne. Kierowano tutaj także starszych, niezdolnych do służby wojskowej mężczyzn. Uchodźców zgrupowano w 22 osiedlach, liczących od kilkuset do kilku tysięcy osób, będących wyłącznie polskimi enklawami. W obozach afrykańskich liczba osób przez kilka lat utrzymywała się na niezmiennym poziomie z nieznaczną tendencją spadkową. Opuszczali je głównie ludzie młodzi, udając się do szkoły lotniczej lub morskiej w Anglii oraz do szkół junackich na Bliski Wschód. Młode samotne kobiety i dziewczęta wyjeżdżały do Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet i Lotniczej Służby Kobiet. We wrześniu 1946 r. przebywało w obozach 17 500 osób w tym około 6800 dzieci i młodzieży do lat 17<sup>32</sup>.

Opiekę i nadzór nad wszystkimi obozami dla uchodźców polskich w Afryce Wschodniej sprawowali Aglicy przez Zarząd do Spraw Uchodźców w Afryce Wschodniej z siedzibą w Nairobi, w Kenii. Władze rządu polskiego na emigracji reprezentowała w Nairobi Delegatura MpiOS, kierowana przez K. Kazimierczaka. Miała ona w poszczególnych krajach pobytu ludności polskiej swoje przedstawicielstwa. Od 1943 r. w Nairobi urzędował delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, S. Szczepański. Niektóre większe ośrodki jak obozy Tangeru i Masindi miały inspektorów szkolnych. W mniejszych natomiast nadzór nad nauczaniem i opieką nad dziećmi sprawowały referaty szkolne.

Warunki bytowe ludności polskiej w Afryce były dosyć trudne. Tropikalny klimat wymagał przystosowania się do niego, co nie było łatwe dla ludności ze strefy europejskiej. Walczyć trzeba było z komarami roznoszącymi zarazki malarii oraz pchłami ziemnymi (*dżigrami*), pasożytami sadowiącymi się w miękkim

<sup>31</sup> Ł. Z. Królikowski, *op. cit.*, s. 179.

<sup>32</sup> T. Bugaj, *op. cit.*, s. 86.

ludzkiem ciele, najczęściej pod paznokciami stóp, otorbiały się i składały jajka, powodując ostre stany zapalne. Dzieci nękanie były także chorobą zwaną wrzodem tropikalnym.

W polskich obozach w Afryce generalnie brakowało ludzi wykształconych, co powodowało nieustanne kłopoty w nauczaniu szkolnym. Przebywający w obozach urlopowani bezterminowo oficerowie, stanowiący nieliczną inteligencję, nie posiadali wykształcenia technicznego, tak potrzebnego do pracy w szkolnictwie zawodowym. Wyjątek stanowił obóz w Livingstone w Rodezji Północnej, gdzie znaleźli się Polacy z tzw. grupy cypryjskiej. Byli to uchodźcy po klęsce wrześniowej 1939 r., którzy udali się do Rumunii, a potem za pośrednictwem Anglii na Cypr. Kiedy Morze Śródziemne stało się strefą objętą wojną, przewieziono ich przez Bliski Wschód do Livingstone w Rodezji Północnej. Większość przybyłych podjęła pracę w szkolnictwie i polskiej administracji obozów<sup>33</sup>. Księża katolicy przebywający w obozach afrykańskich obok funkcji duszpasterskich prowadzili katechezę w szkołach. Pracowali z dziećmi i młodzieżą w sierocinicach, kierując działalnością różnych kół i stowarzyszeń o charakterze religijnym.

Podczas ewakuacji z Iranu do Afryki, najwięcej dzieci polskich i młodzieży skierowano do Ugandy, a następnie do Tanganiki. Obóz dla Polaków w Tanganice w Tangeru znajdował się na wysokości około 1200 m n.p.m. W bezpośrednim sąsiedztwie góry Meru w masywie Kilimandżaro, w pobliżu miasta Arusha nad granicą z Ugandą. Tutaj właśnie w Tangeru umiejscowiony był największy sierociniec dzieci polskich w Afryce. W 1942 r. przebywało w nim około 500 sierot, w tym około 100 w wieku przedszkolnym. Dzieci mieszkaly w barakach zbudowanych z glinianych cegieł wypalanych na słońcu. Okna nie miały szyb, dachy kryte były trawą słoniową, nie miały sufitów. Uklepana glina stanowiła podłogę. W jednym baraku znajdowało się 20 prycz, które były jedynymi meblami tego pomieszczenia. Swoje rzeczy osobiste dzieci przechowywały w metalowych kufkach<sup>34</sup>. W obozie istniały trzy szkoły powszechne, gimnazjum ogólnokształcące, krawieckie, koedukacyjne gimnazjum handlowe i rolnicze, szkoła mechaniczna i muzyczna. Nauka odbywała się w języku polskim, język angielski był językiem dodatkowym.

W Ugandzie znalazło się około 6500 polskich przesiedleńców z Iranu, w tym 2700 kobiet, 700 mężczyzn i 3000 dzieci – wśród nich 400 było sierotami<sup>35</sup>. Do obozu-osiedla w ugandyjskim Masindi pierwsi Polacy przybyli z Karaczi poprzez Mombasę 9 września 1942 r. Następne transporty koleją, barkami po Nilu i samochodami przybywały pod koniec 1942 r. i przez rok 1943. Osada Masindi położona była w dzikiej dżungli z domkami otoczonymi wysoką trawą słoniową. Domki, w których trzeba było zamieszkać, zbudowane były z tejże trawy słonio-

<sup>33</sup> *Ibid.*, s. 94.

<sup>34</sup> Ł. Z. Królikowski, *op. cit.*, s. 227.

<sup>35</sup> D. Boćkowski, *op. cit.*, s. 84; Ł. Z. Królikowski, *op. cit.*, s. 201.

wej i kilku pali. Na nich wspierał się dach także z tego miejscowego budulca. Warunki życia w Masindi tak opisuje jedna z nauczycielek, która przybyła z dziećmi ze Związku Radzieckiego:

Osiedle – pożał się Boże! Czegoś takiego nie przeżywaliśmy jeszcze w naszej tułaczce. Wszystko co nas spotkało, było jakieś niesamowite: przeciekające szalasy, dżungla, strach przed dzikimi zwierzętami, przed szczurami i węzami [...] Rozpacz! Wszystko sprzysięgło się przeciwko nam. Tu chyba przyjdzie zginąć, tak myśleliśmy<sup>36</sup>.

Początkowo w szkole brakowało niemal wszystkiego: sal lekcyjnych, ławek, stołów, podręczników, zeszytów itp. Poprawa pod tym względem nastąpiła w połowie 1943 r. W Masindi istniał sierociniec w latach 1942–1945 skupiający około 350 dzieci. Po jego likwidacji w 1945 r. wychowanków przeniesiono do osiedla dziecięcego w Rongai, w Kenii. W szkołach Masindi pracowali ludzie, którzy w 50% nie mieli kwalifikacji do nauczania.

W swojej ewakuacyjnej wędrówce po obszarze Afryki polscy nieletni uchodźcy znaleźli się na terytorium Związku Południowej Afryki (Republika Południowej Afryki). Rząd tego kraju po kilkakrotnych odmowach, zgodził się przyjąć grupę 500 polskich dzieci i 25 osób polskiego personelu<sup>37</sup>. Dzieci wiekowo miały liczyć od 5 do 12 lat, być sierotami lub dziećmi, których miejsce pobytu rodziców nie było znane. Jedną połowę grupy stanowić miały dziewczynki, a drugą chłopcy. Miejscem czasowego pobytu grupy miały być zabudowania obozu wojskowego w Oudtshoorn w Prowincji Przylądkowej. Porównanie z obozami i ośrodkami w innych krajach afrykańskich wypadało zdecydowanie na korzyść Oudtshoorn. Miasto to było ośrodkiem administracyjnym zamożnego okręgu rolniczego z placówkami kulturalno-oświatowymi i nowoczesną infrastrukturą techniczną. W konsekwencji do Oudtshoorn na początku kwietnia 1943 r. przybyło 200 dziewczynek i 300 chłopców w wieku od 4 do 20 lat. W czasie tworzenia grupy w Iranie nie było chętnych z personelu pedagogiczno-wychowawczego na wyjazd do Afryki, z transportem wyruszyli więc ludzie, którzy niezbyt nadawali się do funkcji opiekunów. Dlatego też w Oudtshoorn na dzieci z Iranu oczekiwało przysłane z Livingstone w Rodezji z tzw. grupy cypryjskiej, grono 11 osób, w większości nauczycieli. Wywołało to nieporozumienie z pracownikami przybyłymi z Iranu. Dochodziło do ostrych starć i swoistego strajku nauczycieli z Iranu, którzy czuli się na drugim planie za kadrą cypryjską, lepiej opłacaną. Na początku 1944 r. Sierociniec dla Polskich Dzieci w Oudtshoorn przyjął nową nazwę: „Dom Polskich Dzieci Krzyż Południa w Oudtshoorn”. Ośrodek ten, mimo zastrzeżeń, spełniał funkcję opiekuńczą, a szkoły przygotowywały młodzież do dalszej nauki. Patronat ZPA nad obozem umożliwiał przechodzenie uczniów ze szkół polskich do szkół zawodowych południowo-afrykańskich, działających wg wzorców

<sup>36</sup> W. Korabiewicz, *Gdzie stoł, a gdzie Polska*, Warszawa 1980, s. 109.

<sup>37</sup> T. Bugaj, *op. cit.*, s. 115.

angielskich, dobrze wyposażonych w pomoce naukowe, narzędzia i maszyny. Zdolniejsi uczniowie mogli następnie wyjeżdżać na dalszą naukę zawodu do Johannesburga, Port Elizabeth, Kapsztadu i innych miejscowości.

Ośrodek dzieci polskich w Oudtshoorn zakończył swoją działalność w 1947 r. Niektórzy wychowankowie wrócili do kraju na żądanie rodzin, inni połączyli się z rodzinami przebywającymi w obozach w Afryce, a po ich likwidacji zostali na emigracji. Jeszcze inni, rozproszeni po obszarze Afryki, z czasem zasymilowali się z miejscowym społeczeństwem.

Na podstawie przedstawionych wyżej losów polskich dzieci-tułaczy w czasie II wojny światowej powstaje obraz tragicznych przeżyć, trudnej życiowej drogi przetrwania i niepewnego jutra. Część z nich po latach cierpień i udręki wróciła do kraju rodzinnego, odnalazła najbliższych, a część osierocona, rozproszona po świecie, została w nowej, przybranej ojczyźnie, oddając jej swoje umiejętności i wysiłek.